Nr. 42. **We Lwowie Piątek dnia 11. Lutego 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Donkiszoterja — czy filosemityzm?

Lwów 10. lutego.

Toczący się od trzech dni w Paryżu proces przeciw Zoli osiągnął w dniu wczorajszym swój punkt kulminacyjny. Zeznania dwóch wybitnych jenerałów armji republikańskiej — jen. Boisdeffre i jen. Mercier — przywaliły głazem grobowym nikczemną postać zdrajcy i trzebaby istotnie większej jeszcze dozy zuchwalstwa i bezczelności, aniżeli ją posiada nawet żywioł semicki, ażeby powątpiewać o legalności wyroku, który potępił Dreyfusa. Obaj z całą stanowczością męską i żołnierską otwartością napiętnowali zbrodniczego oficera niestartym stygmatem zdrady ojczyzny, a jen. Mercier posunął się jeszcze dalej i oficerskiem słowem honoru zaręczył wobec opinji całego świata, że podłe to indywiduum było tylko... zdrajcą! Gorące owacje w sali i na ulicach Paryża, zgotowane dla obu jenerałów przez ludność wszelkich stanów, płci i wieku, równocześnie zaś pełne pogardy okrzyki, ciskane w twarz Zoli, są niemniej doniosłym objawem tego iście elementarnego — rzec można — oburzenia Francuzów na całą niecną i dla republiki tyle szkodliwą działalność tamtejszych Dreyfusów wszelakiego rodzaju... Dzień wczorajszy oczyścił też dobroczynnie atmosferę z miazmatów podejrzenia i oszczerstwa, którą bezczelne żydowstwo *in usum* swego współwyznawcy napełniło całą Europę; dzień wczorajszy jest zaprawdę tryumfem społeczeństw chrześcjańskich w zapasach śmiertelnych z wężem dusicielem o typowym łbie Iskarjoty...

Proces Zoli — odtąd nie może już obudzać głębszego zajęcia, nawet dla tych nielicznych „Tomaszów niewiernych“, jacy dali się oszołomić wrzaskliwej agitacji żydowskiego dziennikarstwa.

Wszelakoż dla nas, którzy wybornie znamy rasowe właściwości i skłonności żydów, a zarazem nie tajny nam jest proceder zakulisowej „roboty“ dziennikarskiej, ujadanie całej semickiej prasy w Paryżu, Berlinie i Wiedniu, które od kilku miesięcy wrzawą zgłodniałej psiarni Europę napełnia, było zupełnie zrozumiałe i w wyższym jeno stopniu potwierdzało w oczach naszych winę ekskapitana Dreyfusa. Na tem samem stanowisku widzieliśmy też całe niemal dziennikarstwo polskie. Aczkolwiek w przeważającej swej większości uwodzi się ono ciągle jeszcze karygodnym sentymentalizmem wobec „braci“ mojżeszowego wyznania, to jednak, w gorącem rycerskiem odczuciu krzywdy, która się dzieje honorowi Francji, dzięki szatańskim zabiegom skoalizowanego żydowstwa, — w sprawie Dreyfusa prawie wszystkie pisma nasze zachowywały przedmiotową rezerwę.

Prawie wszystkie powtarzamy — gdyż wyjątek, nie przynoszący wcale chluby prasie polskiej — stanowi w tej mierze tutejsze *Słowo Polskie*. Od samego początku kampanji dreyfusowskiej stanęło ono zupełnie niedwuznacznie po stronie zdrajcy i ze zręcznością, której mógłby mu pozazdrościć niejeden organ czysto semicki, z wytrwałością i zaciekłością, godną chyba lepiej sprawy, a cechującą właśnie żydów-publicystów, sączy to pismo, kroplę po kropli, w umysły swych czytelników na wskroś fałszywe przekonanie o... niewinności Dreyfusa.

Ta tendenja obrony zdrajcy występuje najdosadniej już w obszernych sprawozdaniach *Słowa* z procesu Zoli. Co krok spotyka się tam uwagę, z której, jak Rusin powiada: *„dohadaj sia Petre“*, że Dreyfus padł niewinną ofiarą intrygi francuskiego sztabu jeneralnego, a obrońca jego, Zola, jest wiekopomnym bohaterem, jakich niewiele posiada całe 19. stulecie!

Cui bono dzieje się to rozmyślne fałszowanie opinji w *Słowie* na rzecz żydów? — zbiera nas ochota zapytać. Że ono zgoła nie leży w interesie samego pisma, polskiego ogółu i czytelników *Słowa*, o tem doprawdy i mówić zbyteczne... Trudno też posądzać w mowie będące pismo o taką naiwność, że aż z pospolitem „bezhołowiem“ ona graniczy, iżby mianowicie w dobrej wierze podejmowało niefortunną, śmieszną walkę z opinją $^{9}/_{10}$ części wszystkich cywilizowanych społeczeństw, dla zjednania sobie reputacji: „obrońcy“ uciemiężonej wrzekomo niewinności. — Nie — donkiszoterji niema w tej dreyfusowskiej sympatji *Słowa* ani odrobiny. Niema i naiwności — jest natomiast płomienna, z daleka już w oczy bijąca tendencja filosemicka! Gratulujemy jej panom nafciarzom.

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 6 lutego.

(Trochę o aferach parlamentarnych i o pojedynkach u nas. — Pouczające cyfry statystyczne. — Socjalizm agrarny i robotniczy i rząd wobec agitatorów i wobec ruchu. — Dwór w Peszcie. — Karnawał i jego zabawy. — Arcyksiążę Otton w Budapeszcie. — Arcyksiężna Klotylda, jako właścicielka domów czynszowych. — Panorama Styki).

W sejmie węgierskim nic łatwiejszego, jak wywołać skandaliczną aferę, kończącą się zwykle rycerskim... pojedynkiem. Pan Szalawski, były sekretarz ministerjalny, dziś nadżupan komitatu preszburskiego, dopuścił się pono fatalnych przekroczeń podczas najnowszych wyborów do sejmu węgierskiego. Kandydat stronnictwa t. z. ludowego upadł podczas wyborów w komitacie preszburskim, a z urny wyborczej wyszedł, pono nie bardzo „czysto“, kandydat rządowej partji liberalnej, — a to dzięki agitacji i [illegible] bezprawnym, jakich się miał dopuścić p. Szalawski w charakterze i na stanowisku rządowego nadżupana. Poseł Rakowski, wiceprezydent stronnictwa ludowego w sejmie węgierskim, zebrawszy potrzebne „dane“, wystąpił publicznie w izbie z zapytaniem do rządu, czy p. Szalawskiego uważa rząd za uczciwego człowieka, czy nie? Odkrył mówca przeszłość pana nadżupana, przedstawił teraźniejsze działanie jego w nader jaskrawych barwach, a opierając się na faktach, zebranych częściowo na miejscu w komitacie, częściowo zaś zregestrowanych z rozmaitych dziennikarskich notatek, tak oczernił publicznie pana nadżupana, że nie pozostawało nic więcej p. Szalawskiemu, jak wyzwać posła Rakowskiego na pojedynek. Poseł Rakowski zażądał jednak pierwej sądu honorowego. Sprawa więc tymczasowo w zawieszeniu, co do pojedynku, sąd zaś honorowy pod prezydencją hr. Teodora Andrassy'ego złożony jest z takich osób, że z góry przewidzieć można, jaki wyrok zapadnie: mianowicie pan Szalawski będzie ze wszystkich czynionych mu zarzutów oczyszczony najzupełniej. W walce wyborczej, podobnie jak w bitwie, środki użyte w obronie zwycięstwa, są dozwolone, a partja „rządowa“ ma zawsze gotowe dla siebie uniewinnienie, — pojedynki u nas stały się wreszcie śmiesznością, bije się bowiem i strzela kto chce i kto nie chce, — jeżeli na szable, to nigdy dłużej nie trwa pojedynek, jak do skonstatowania „niezdolności“ do dalszego pojedynkowania się jakiej bądź strony, sam pojedynek kończy się więc zwykle silniejszem draśnięciem skóry i co najwięcej... niepojednaniem się stron walczących; jeżeli zaś na pistolety — to my mamy tutaj gatunek przysłowiowych pistoletów posła Komjathy'ego to znaczy takich, które pewnie strzelają na „wszystkie strony“, ale nigdy w prostym kierunku na przeciwnika. Po kilku takich strzałach „pewnych“ a nieszkodliwych zupełnie, pojedynkujący się godzą się dla formy i przyjętej u nas etykiety.

Poseł Komjathy, znany adwokat tutejszy, jest bardzo odważnym i rycerskim, wypowiadał już niezliczoną liczbę pojedynków, ale ani jednego wypadku nie znamy, w którymby kula pistoletowa miała trafić pojedynkujących się. Pojedynki Komjathy'ego są zupełnie bezpieczne, a pistolety pojedynkowe u nas otrzymały nazwę pistoletów „Komjathy'ego“.

Najnowszy pojedynek „bez końca“, mieliśmy tutaj w zeszłym tygodniu, tyle ciekawy, że pojedynkował się komisarz policji p. Berczy z adwokatem tutejszym drem Száfferem. Powiadam „bez końca“, bo ktoś doniósł telefonicznie policji o odbyć się mającym pojedynku p. komisarza, i policja wysłała „*ex offo*“ swoich reprezentantów, którzy przerwali niezaczęty jeszcze na dobre pojedynek. Pan Berczy, to jeden z komisarzy tutejszej władzy policyjnej, najwięcej sobie „pozwalający“, jak to mówią. Jest szorstkim i bezwzględnym, w wielu razach zaś dopuszcza się gwałtów zupełnie nieumotywowanych i nieusprawiedliwionych, ztąd sprowadza na siebie oburzenie i wpada w kolizje najniepotrzebniejsze.

Królewsko-węgierskie krajowe biuro statystyczne, wydało obecnie sprawozdanie o ruchu ludności na Węgrzech za rok 1897 z wyłączeniem Kroacji i Sławonji. Pouczające te w istocie dane statystyczne, milczeniem ich przejść nie można!

Węgry, są krajem pod względem ruchu ludności rzadkim doprawdy — poniższe cyfry najlepiej przemówią do przekonania czytelnika.

Urodziło się w roku zeszłym na Węgrzech ogółem 644.038 dzieci płci obojej. Z tej liczby jednak przybyło na świat nieżywych już 14.643. Umarło dzieci do siedmiu lat i osób po siódmym roku życia ogółem 451.823. Znaczy się, — prawdziwy przyrost ludności na Węgrzech w roku 1897, wynosi zaledwie 178.572 dusz. Charakterystycznem jest jednak to, że mamy wiele gmin i miejscowości takich, gdzie ani jednego „urodzenia“ statystyka nie zaznacza, a natomiast liczne wypadki śmierci. Oto ludność w komitacie Szilagyi — zmniejszyła się w roku zeszłym o 1129 dusz, tyle bowiem było wypadków śmierci, — a ani jednego faktu urodzenia.

W „Uj Béla“, na Spiżu, nie było żadnego urodzenia, natomiat dziewięć wypadków śmierci.

To samo w „Dubás“ (komitat Veszprém) statystyka notuje dziewiętnaście wypadków śmierci — a ani jednego urodzenia.

W ogóle w grudniu roku zeszłego było dwieście trzydzieści miejscowości na Węgrzech, w których liczba wypadków śmierci przewyższała liczbę urodzin, co najmniej o pięć.

Co do małżeństw, to tych zawarto dzięki istytucji „ślubów cywilnych“ o 5000 więcej niż w roku 1896, — ogółem małżeństw zawartych było w roku zeszłym 130.381. — Czyli że na tysiąc mieszkańców wypadło czterdzieści małżeństw.

Co do powodów śmierci — to trzynaście procent ogólnej śmiertelności w roku zeszłym przypada na suchoty płucne, na które umarło ogółem 57.000 osób, na koklusz zmarło 14.000 osób, na dyfterję 12.400 osób, na tyfus brzuszny 7063 osób, na tyfus plamisty 468 osób i t. d.

Na Węgrzech wzmaga się coraz to więcej agrarny socjalizm. Agitatorzy jeżdżą po całym kraju i buntują chłopa, namawiając go do rokoszu. Rząd postanowił teraz wszystkich socjalistycznych przywódców i agitatorów, o ile się wykaże, że nie są obywatelami państwa węgierskiego, powydalać z granic kraju, dalej ostro się wziąć do towarzystw socjalistycznych i czuwać nad ruchem bacznie nadzwyczaj.

Za dni kilka cały dwór królewski zjedzie do Budapesztu na krótkie *sejour* karnawałowe. Na zamku w Budzinie odbędzie się bal dworski w dniu 19. bm. Ambasadorowie wszystkich państw mają zjechać do Pesztu na ten wieczór uroczysty. Sam król Franciszek bawić będzie w Peszcie do 27., poczem wyjedzie stąd do San Remo.

Sezon karnawałowy u nas jest w pełnym rozkwicie. Zabaw z tańcami i balów publicznych mieliśmy już i mamy taką moc, że doprawdy nóg człowiek nie czuje, ani z odni sionych wrażeń zdać sobie sprawy nie może. Wczoraj odbył się oryginalny w swoim rodzaju bal kostjumowy „Bohême“ nazwany, a urządzony przez młodzież artystyczną, czyli przez adeptów szkoły malarskiej, muzycznej i teatralnej. Bal odbył się w lokalnościach towarzystw sztuk pięknych ozdobionych i udekorowanych pysznie i dowcipnie zarazem, bo ściany i filary sal były przybrane w karykatury ośmieszające dzisiejsze kierunki w sztuce. Koncertowa część zabawy miała na celu spropagowanie muzyki i śpiewu. Osób było na balu przeszło dwa tysiące. Kostjumy wspaniałe, a życie iście młodociane, pełne ruchu, werwy i fantazji artystycznej. Dnia 16. i 18. mamy dwa jeszcze większe bale publiczne zapowiedziane. Jeden na dochód towarzystwa ratunkowego, zostający pod protektoratem arcyks. Ottona i jego małżonki, drugi zaś t. z. Crêche-Bal pod protektoratem arcyksiężnej Marji Walerji. Pierwszy odbędzie się we wszystkich salach reduty miejskiej, drugi w pysznych salach hotelu Royal...

Obiega tutaj pogłoska, że arcyksiąże Józef zrzekł się urzędu głównego komendanta obrony krajowej (t. z. armji honwedów węg.). Dowództwo ma objąć arcyksiąże Otto, który jak stanowczo twierdzą, z arcyksiężną Marją Józefą i całym dworem ma stale zamieszkać w Budapeszcie od 1. maja, ku czemu dziś już przygotowuje się odpowiednie mieszkanie na zamku w Budzinie. Budapeszteńska publiczność jest nadzwyczaj zadowolona z tego postanowienia królewskiego. Arcyksiężna Klotylda, żona arcyks. Józefa, zakupiła olbrzymie place na przedłużonej teraz ulicy Kossutha w Budapeszcie i ma zamiar wspaniałe wystawić na nich pałace czynszowe. Miasto sprzedając place, zobowiązało się równocześnie do czasu ukończenia budowy rzeczonych pałaców arcyksiężnej, zdemolować leżący w linji dotąd stary ratusz miejski i ulicę zupełnie uregulować. Grunta zakupiła arcyksiężna od miasta za sumę miljona dwakroć ośmdziesiąt pięć tysięcy zł. łącznie 1.118 metrów kwadratowych, czyli po 1.151 zł. za jeden metr kwadratowy. Miasto, które drogą wywłaszczenia wykupiło domy po cenie 800 zł. za metr kwadratowy, dziś sprzedaje te same grunta przy regulacji ulicy, po 1.150 do 1.800 zł. za jeden metr kwadratowy.

Obraz do panoramy Styki: „Bem i Petöfi,“ przybył już do Budapesztu, dziś zajmuje się artysta zdjęciem obrazu „Kościuszki“. Panoramę tę, która otwartą była w Budapeszcie przez ciąg półtora roku, zwiedziło ogółem 816 tysięcy osób.

Pobóg.

Paryż 4. lutego.

(Artystyczna kolonja polska w Paryżu. — Restauracja artystyczna. — „Wolne polskie słowo“. — Cherchez les Polonais.

Artystyczna kolonja polska w Paryżu jest w tym roku mniej liczna, niż zwykle. Z tego powodu udział naszych rodaków w wiosennych salonach będzie zapewne mniejszy. Polscy artyści, rozrzuceni po różnych dzielnicach olbrzymiego miasta, komunikują się ze sobą mało. Koło artystyczno-literackie nie zdołało dotychczas skupić ich i zjednoczyć. P. Wacław Szymanowski zamknął się w swej pracowni w Belle-Vue pod Paryżem i zarzuciwszy pendzel, z zapałem oddał się rzeźbie. Obecnie lepi podobno projekt pomnika Mickiewicza dla Lwowa. P. Slewiński gotuje się do gremjalnej, dorocznej wystawy swych obrazów. Widziałem w jego pracowni około trzydziestu skończonych płócien, przeważnie studja bretońskie lub krajobrazy morskie. Pejzaże p. Nałęcza coraz szersze jednają mu uznanie publiczności i „kunsthaendlerów“, szczególniej doskonale oddane fiordy norweskie. P. Radwan, w pięknej pracowni przy placu Pigalle, rozpoczął nowy szereg portretów, o których niedawno *Echo de Paris* zamieściło niezmiernie pochlebną wzmiankę, podnosząc wytworną technikę młodego malarza. Wiele pochwał słyszałem o ostatnich pracach pp. Juljusza Grossego, Michalskiego i Peszkego, p. Czesław Jankowski poświęcił się niemal wyłącznie rysunkom symboliczno-mistycznym, które, zwłaszcza w Ameryce, znajdują ogromne uznanie i popyt.

Panny Ostrowska i Wiśniewska zyskują sobie coraz głośniejsze imię, jako portrecistki. W pracowni tej ostatniej zdolnej artystki widziałem studja nadzwyczaj oryginalnie pojęte, a wykonane z pierwszorzędną techniką. Z początkujących rzeźbiarzy wyróżnia się zdolnościami p. Maciej Chełmiński, któremu profesor Jacquot wróży świetną przyszłość.

Czyniąc wzmiankę o naszej kolonji artystycznej, nie mogę się powstrzymać, by nie zaprowadzić czytelników do pewnej małej restauracji, którą ostatnie generacje malarzy polskich, przebywających w Paryżu, dobrze znają. Mieści się ona w artystycznej dzielnicy Montparnasse, przy ul. Grande Chaumière. Właściwie to nie restauracja nawet, ale t. zw. *crémerie*. Uderza szyld. Nic dziwnego, te śmiało rzucone na blachę malowidła wyszły z pod pendzla głośnego dziś Czecha, Muchy, który obecnie na malowaniu afiszów zarabia krocie. Pod barwnym rysunkiem zaś widnieje odręczny napis:

„Seuls les Rotschild et les Ephrussi
N'ont pas de droit d'entrer ici.
Cette porte ne se renferme
Que sur qui doit au moins un terme“.

Na usprawiedliwienie owego czterowiersza trzeba powiedzieć, że go zaimprowizował malarz, nierównie piękniej władający pendzlem, niż mową bogów...

Wnętrze jest bardzo charakterystyczne. Mała stancyjka, wzdłuż dwóch ścian biegnie wązki zwyczajny stół. Umeblowanie więcej niż skromne, rzeknijmy śmiało — spartańskie. Ale natomiast co za bogactwa okrywają mury! Literalnie nikną pod pod rysunkami i obrazami. Niemal w każdej ramie mieści się dobra rzecz. Tłusta i poczciwa twarzy gospodyni umiała sobie dobierać osobników, którzy zresztą widocznie nie zawsze płacili za obiady gotówką...

Z polskich artystów widzimy rysunki lub obrazy Chełmońskiego, Podkowińskiego, Śliwińskiego i Wyspiańskiego. Prócz tego — dzieła młodych artystów najrozmaitszych narodowości, przedewszystkiem zaś Muchy, który stołował się tutaj przez długie lata.

I obecnie, w godzinach południowych i wieczornych, w *„crémerie“* można spotkać garstkę Polaków. Stałym gościem jest Ślewiński, zaś towarzyszy mu zwykle Zenon Przesmycki (Miriam), który mieszka tuż obok, wiodąc życie anachorety, zagłębiony w studjach nad Hoene-Wrońskim. P. Przesmycki od kilku lat już pracuje niestrudzenie nad monografją matematyka-filozofa, a dla lepszego zrozumienia jego dzieł nie wahał się przez dłuższy czas poświęcić się specjalnym studjom matematycznym. Zważywszy na niepospolitą wiedzę i erudycję Przesmyckiego, można spodziewać się dzieła wysoce poważnego. Będzie wydane jednocześnie po polsku i francusku — a trzeba zaznaczyć, że Francuzi coraz więcej zajmują się Wrońskim.

Często zachodzą do *crémerie* p. Siedlecki, młody przyrodnik, wysłany przez rząd austrjacki w podróż naukową po Europie, a który w Paryżu studjuje specjalnie metodę Pasteur'a, dalej p. Kośmiński, redaktor tutejszego *Wolnego Słowa*, p. Kania, dokończający swych studjów medycznych, autor kilku cenionych rozpraw.

Kilku młodych polskich malarzy dopełnia towarzystwa. Obiady są smaczne i tanie, gawędzi się dobrze i długo. A przytem, jak głosi drugi napis od ulicy, pod wizerunkiem pięknej dziewczyny, niosącej w ręku dymiący półmisek:

„Passant que séduit l'art de cette fille accorte,
Entre ici — tu verras maints tableaux curieux.
De ce qu'on a franchi le seuil de cette porte,
On mange avec la bouche autant qu'avec les yeux...“

Wychodzący w Paryżu od 17 lat dwutygodnik o programie narodowo-demokratycznym: *Wolne Polskie Słowo* zmienił w tych dniach redakcję. Dotychczas głównym kierownikiem był mieszkający w Genewie p. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż). Pan Miłkowski przestał obecnie podpisywać pismo i usunął się od naczelnego kierownictwa z powodu podeszłych lat.

— Lat dziesięć z górą — z ochotą i z zamiłowaniem, podtrzymywany przez waszą, czytelnicy życzliwość, prowadziłem redakcję. Usuwam się obecnie nie dlaczego innego, tylko dla wieku spóźnionego. Ósmy na grzbiecie krzyżyk daje mi już uczuwać znużenie!

Tak tłómaczy się były redaktor w liście do czytelników.

Redaktorem został teraz p. Stanisław Kośmiński, który zresztą już od dłuższego czasu był najważniejszą podporą pisma. Pan Kośmiński zamierza dwutygodnik prowadzić w dawnym kierunku, żywi tylko zamiar zmiany tytułu, mianowicie chce dać swemu pismu miano: *Głos Wychodźtwa*, i pragnie go, o ile możności, uczynić najżywotniejszym organem emigracji.

Stanowczo p. Méline ma szczęście! Owa nieskończona, coraz bardziej wikłająca się sprawa Dreyfusa, która już kilka razy miała być w rękach opozycji podatnym orężem do obalenia rządu, oddała mu teraz wielką przysługę. Nazywamy ją wielką, gdyż odwróciła uwagę ogółu i prasy od drażliwej kwestji chińskiej. Nie ulega bowiem wątpliwości i nikt tu się zresztą nie łudzi, że dotychczas w wypadkach dalekiego Wschodu dyplomacja francuska odegrała rolę nic nieznaczącego komparsa — innemi słowy poniosła klęskę.

A kto temu winien? Naturalnie Polak. Znowu polska intryga? Dawne przysłowiowe *„cherchez la femme“* zastępuje w potrzebie *„cherchez le Polonais“*. Tym razem kozłem ofiarnym ma być kardynał Ledóchowski, a to z tego powodu, że biskup misyj niemieckich katolickich w Chinach, monsignor Anzer, nie uznał nad temi misjami protektoratu francuskiego, lecz oddał się pod proktorat niemiecki. Oto co mówi dziennik *La Croix*:

„Nie należy nam zapomnieć, że prefektem propagandy jest kardynał Ledóchowski, ten sam, który jako arcybiskup poznański, zapominając swego polskiego pochodzenia, pospieszył w 1870 roku do Wersalu, aby powinszować królowi pruskiemu zwycięstwa nad Francuzami. Kardynał Ledóchowski, po krótkiej niełasce w Berlinie, odzyskał tam znowu dawne sympatje. Obecnie stara się wszelkiemi siłami pomagać Niemcom. Wysłał monsignora Anzera do Chin i pochwalił jego antifrancuską demonstrację. Wszechmocny w zarządzie misjami i ciesząc się najzupełniejszem zaufaniem papieża, który nie chciał mu powierzyć innej kongregacji, gdzieby mniej mógł szkodzić wpływom francuskim, kardynał Ledóchowski do współki z monsignorem Anzerem pracuje na rzecz Niemiec. Obaj zadali nam teraz drugą klęskę pod Wörth.“

Nie będę się wdawał w krytykę uwag francuskiego dziennika klerykalnego, tem dziwniejszych, że *La Croix* jest organem ojców reguły Wniebowstąpienia.

Jeśli polityka francuska doznała porażki, czemuż nie szukać bliżej winy?...

K. P.

Z prowincji.

Podwołoczyska 8 lutego. *(Nagła śmierć).* Dnia 7 lutego około godziny 7. wieczorem wyszedł z biura tutejszy urzędnik kolejowy Cyprjan Ciepanowski, a przechodząc przez tor kolejowy, dostał nagle wybuchu krwi i w pół godziny życie zakończył. Naczelnik stacji p. Gramski, jakoteż koledzy zmarłego adjunkci Janiewski i Treger zajęli się pogrzebem i zaopiekowali się aż do przybycia rodziny pozostałą sierotką trzyletnią, gdyż ś. p. Ciepanowski jako wdowiec, nie miał nikogo bliższego przy sobie. Kasyno miejscowe, którego zmarły był kilkoletnim członkiem, zamiast wieńca na trumnę złożyło 28 zł. na rozszerzenie naszego kościółka parafjalnego.

Tarnów 8. lutego. *(Karnawał. — Teatr. — Wybory do rady powiatowej. — Wobory do kahału.)* Karnawał u nas jest w pełni życia. Kasyno, „Gwiazda“, „Sokół“ w zawody urządzają zabawy — a ludek bawi się ochoczo, bo u nas zawsze, choć bieda to hoc. Palmę pierwszeństwa między zabawami dzierżył tradycyjny bal sierocy, gdzie dały sobie *rendez-vous* wszystkie nasze piękne panie, naturalnie przy dekoracji brzydszej połowy cywilnej, której dzielnie sekundowali młodzi synowie Marsa. Godnem zakończeniem batalji karnawałowej ma być bal na dochód ubogich, który ma się odbyć dnia 15. b. m. — Komitet, w skład którego weszły najpoważniejsze osobistości Tarnowa, rozwinął gorączkową czynność, ażeby z jednej strony zebrać jak najwięcej mamony, z drugiej zaś uczestnikom, względnie ofiarodawcom, przygotować miljony niespodzianek. O ile z ilości osób zgłaszających się po zaproszenia wnosić można, zjazd chętnych zabawy będzie ogromny, a nadobne tancerki z pewnością nie będą próżnowały.

Wieczory wolne od zabaw spędzamy obecnie na przedstawieniach trupy pp. Piaseckiej i Reckiego, którzy dokładają jak największych starań, ażeby prowincjonalną publiczność zapoznać z nowymi utworami scenicznymi. — Z sztuk dotychczas wystawionych zasługują na wymienienie „Szczęśliwiec“ *(Sonntagskind)* i „Sprzedana na-rzeczona“.

Przed kilku dniami odbywały się w Tarnowie wybory dwóch członków rady powiatowej z grupy gmin wiejskich. Wyborcy licznie się stawili, a „nieoceniony“ nasz poseł z V. kurji dr. Franciszek Winkowski, agitował zacięce za kandydatem stronnictwa ludowego niejakim Wańtuchem, wójtem z Burzyna. — Niestety, wymowne jego słowa nie trafiały do przekonania włościan; słuchając agidatora, kiwali głowami, a w rezultacie wybrali do rady wójta ze Strzyżowa Siuśkę i Włodka, gospodarza z Łękawicy, ludzi światłych i ogólnie szanowanych. — Pytani, dlaczego nie głosują na Wańtucha, odpowiadali, ruszając ramionami: „E, to uczeń Winkowskiego“. Czy p. poseł zrozumie tę nauczkę i zmieni swą taktykę, nie możemy przesądzać, lecz sądzimy, że byłby już czas, ażeby wszedł w siebie i przestał — delikatnie mówiąc — balansować między stronnictwami i gonić za śladem Adlerów i Daszyńskich.

Nasi najserdeczniejci — o których pisząc z Tarnowa, przemilczeć nie można — gotują się do zaciętej walki, gdyż tymczasowy zarząd wyznaniowy rozpisał wybory do kahału na maj, a głowa sjonistów dr. Salz poprzysiągł, iż teraz lub nigdy wiernym swym druhom dopomoże do zdobycia wybitnych stanowisk w zarządzie gminy. O przebiegu walki nieomieszkam donieść w najbliższej przyszłości.

SEJM.

(23 posiedzenie 3 sesji VII. kadencji).

Lwów 10. lutego.

Początek posiedzenia o godzinie 11.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego poparł p. Małachowski petycję miasta Lwowa o założenie muzeum dla historji kultury. Zabytków etnograficznych i archiwalnych czem raz mniej w kraju, najwyższy więc czas, aby się zająć ich ochroną.

Na wniosek p. Abrahamowicza odczytano petycję kuratora hr. Skarbka, który wyjaśnia niektóre atakowane przez sejm cyfry zaległości. Raport dołączony do petycji przekazano komisji budżetowej.

Koncesje mytnicze — pożyczka.

Gminie Mosty Wielkie zezwolono na pobór opłaty gminnej od napojów, począwszy

od roku 1898 w wysokości od hektolitra: alkoholu 5 ct., miodu 3 zł. i piwa 1 zł. 20 ct.

Reprezentacji powiatowej w Śniatynie zezwolono na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 20.000 zł. na częściowe pokrycie kosztów budowy szpitala powszechnego, tudzież na pożyczkę 250.000 zł. celem zasilenia funduszów powiatowej kasy oszczędności.

Sprawy gminne.

Komisja gminna (sprawozd. p. Górski) przedłożywszy sprawozdanie z czynności depart. I, przedstawia wnioski nastepujące:

1. Sprawozdanie z czynności departamentu I, wydziału krajowego przyjmuje się do wiadomości;

2. Wyraża się wydziałowi uznanie za nader gorliwie wykonywany nadzór nad majątkiem zakładowym gmin i powiatów i poleca wydziałowi krajowemu, aby nie ustawał w tej gorliwości;

3. Poleca się wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt ordynacji wyborczej dla 30 miast objętych ustawą z dnia 13. marca 1889 r.

Zarówno sprawozdanie komisji jak i wnioski komisji wywołały dyskusję, której inicjatorem stał się p. Okuniewski, tym razem — co mu jako *plus* zapisujemy — przemawiający wcale objektywnie, a krytykował i wydział krajowy i komisję. Uskarżał się na zbytnią zwięzłość sprawozdania, na brak kontroli i żądał, aby wydział krajowy bronił gminy przed uciskiem władz powiatowych. Żądał dalej, by dodatki gminne od enklaw zawartych w obcych gminach wracały do gmin macierzystych i domagał się, ażeby nadrobione prestacje na drogach krajowych jeszcze podczas wojny krymskiej namiestnictwo ściągnęło od winnych(?) i zwróciło pieniądze włościanom(?)!

Przeciw zarzutom p. Okuniewskiego wystąpił p. Fruchtmann, ale równocześnie wyraził niezadowolenie z powodu, że sprawozdanie za wiele mówi o rozporządzeniach i poleceniach wydziału krajowego, co jest zapoznaniem stanowiska wydziału wobec gmin i powiatów.

Poseł Wereszczyński wykazywał, że wydział krajowy czyni to tylko, do czego statutem krajowym jest upoważniony i obowiązany. Co do „szczupłości" sprawozdania to jest ono wynikiem faktu, iż dziś i tak już druki przedłożeń są olbrzymie. P. Skałkowski dowodził, że kontrola wydziału kraj. nad gminami i powiatami jest konieczną, a wydział używa jej tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

P. Czaykowski Wł. również krytykował sprawozdanie komisji, która ma tendencję ścieśnienia autonomji powiatów i gmin.

P. Górski bronił stanowiska swego i komisji. Dążeniem jego jest silna kontrola, a więc urobienie zdrowej gospodarki. W dyskusji specjalnej przemawiali pp. Skałkowski i Fruchtman. Pierwszy żądał skreślenia w drugim ustępie wniosku słów: „i *poleca* — aż do wyrazu — *gorliwości*". Sprawozdawca zgodził się z tym wnioskiem. Przyjęto również rezolucje p. Okuniewskiego, co do wynagrodzenia włościan za nadrobione prestacje. Co do rezolucji tegoż posła o płaceniu dodatków gminnych od enklaw w obcych gminach, to poparł ją p. Jaworski, domagając się równocześnie, aby wydział krajowy na przyszłej sesji przedstawił odpowiednie wnioski. I ta rezolucja została uchwaloną. Natomiast nie uzyskała poparcia rezolucja domagająca się, aby wydział krajowy wziął w opiekę gminy wobec władz powiatowych.

Budowle wodne.

Komisja gospodarstwa krajowego (sprawozdawca p. Górski) przedłożyła sprawozdanie z przedłożenia wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych. Sprawozdanie to kończy się szeregiem wniosków, z których główniejsze przytaczamy:

1. Na regulację rzek niespławnych wnosi komisja na r. 1898 przeznaczyć zasiłki:

a) na regulację Skawy: między Wadowicami a Wilanowicami, II. rata 2.758 zł.;

b) na regulację Raby: pod Winnikami i Niezdowem, I. rata 3.788 zł.;

c) na regulację Dunajca: od Gołkowic do ujścia Popradu, pod Tęgoborzem, pod Drużkowem i Filipowicami, pod Wielką wsią i Dąbrówką, między Zawodziem a Zgłobicami w sumie 12.337 zł.;

d) na regulację Wisłoki: pod Brzyskami, Bukową, Skurową, Dęborzynem, Brzeźnicą, Bobrową w sumie 9.182 zł.;

c) na regulację Sanu: pod Nozdrzcem, Korytnikami, Ostrowem, Przemyślem w sumie 20.715 zł.;

f) na regulację Wisłoka: pod Wiśniową, od Babicy do Zarzecza, pod Dobrzechowem, Trzebowniskiem w sumie 9.392 zł.;

g) na regulację Wiszni: pod Nienowicami i Michałówką 2.500 zł.;

h) na regulację Świcy: pod Sokołowem i Łanami 2.500 zł.;

i) na regulację Bystrzycy: pod Jamnicą, Sielcem i Jezupolem w kwocie 76.672 zł.

2. Sejm przyznaje na popieranie mniejszych robót meljoracyjnych na rok 1898 zasiłki w kwocie 63.797 zł.

3. Dalej proponuje komisja następujący etat biura meljoracyjnego. Składać on się będzie: z dyrektora biura, z zastępcy dyrektora w randze starszego inżyniera z dodatkiem osobistym o rocznych 400 zł., z 6 starszych inżynierów, z 9 inżynierów I. klasy, z 10 inżynierów II. klasy, z 11 inżynierów-adjunktów, z 1 asystenta komasacyjnego, z 4 adjutowanych praktykantów (2 technicznych i 2 komasacyjnych). Etat powyższy wejść ma w życie w ciągu lat dwóch 1898 i 1899.

4. Sejm poleca wydziałowi krajowemu, ażeby wyjednał u rządu podwyższenie zasiłku państwowego na utrzymanie biura meljoracyjnego.

5. Sejm upoważnia wydział krajowy do ustanowienia w ciągu roku 1898 instruktora dla kultury torfowisk z płacą roczną 1.500 zł. i rocznym dodatkiem na objazdy w kwocie 500 zł., pod warunkiem, jeżeli rząd pokrywać będzie ze skarbu państwa połowę powyższych poborów tego funkcjonarjusza.

6. Sejm uchwala projekt ustawy o udzielaniu dalszych zasiłków z funduszu krajowego i państwowego funduszu meljoracyjnego na osuszenie bagien oleskich.

7. Sejm przyznaje na rok 1898 tytułem dodatkowego zasiłku krajowego na osuszenie bagien oleskich dotacje w kwocie 13.295 zł.

8. Sejm wzywa rząd, ażeby: a) polecił władzom administracyjnym pierwszej instancji bezzwłoczne zawiązywanie przymusowych spółek wodnych dla ustawowych przedsiębiorstw meljoracyjnych; b) przestrzegał przy udzielaniu koncesyj na budowę kolei oraz przy budowie dróg państwowych, aby fundamenty mostów i przepustów komunikacyjnych tak głęboko były zakładane, iżby umożliwiły swobodny odpływ wody z wylotów drenowych.

9. Sejm ponawiając uchwałę swą z dnia 3. lutego 1896, wzywa rząd, ażeby przyśpieszył utworzenie rewirów rybackich na rzekach krajowych w myśl ustawy z 31. października 1887.

W rozprawie ogólnej zażądał głosu p. Merunowicz i postawił rezolucję z wezwaniem do rządu, ażeby przyśpieszył budowę kanałów spławnych między Sanem a Dniestrem i Wisłą a Odrą.

W rozprawie szczegółowej postawił p. Skałkowski wniosek o uchwalenie wezwania do rządu, ażeby bezzwłocznie przysiąpił do bezzwłocznej regulacji Dniestru, a względnie, ażeby przedłożył powody, dlaczego dotychczas to się nie stało. Wnioski komisji i rezolucje pp. Merunowicza i Skałkowskiego, zostały przyjęte.

Inne sprawy wodne.

W myśl wniosków komisji gospodarstwa krajowego (sprawozdawsca p. Gorayski), odstąpiono rządowi petycje gminy Dębna i Brandwicy o regulację lokalnych potoków; wydziałowi krajowemu zaś petycję rady powiatowej w Jarosławiu o utworzenie ekspozytury krajowego biura meljoracyjnego w tymże powiecie.

Do porządku dziennego przeszedł sejm nad petycjami gmin Wielowieś i Charzewice. Petycję zgromadzenia ludowego w Dziekanowicach o regulację rzeki Raby przekazano rządowi do możliwego uwzględnienia.

Etat drogowy.

Komisja drogowa, w załatwieniu sprawozdania wydziału krajowego o zmianie etatu krajowej służby techniczno-drogowej (ref. p. Wiśniewski) wnosi o zmianę w tym kierunku, ażeby służba ta składała się z dyrektora, tegoż zastępcy, 5 starszych inżynierów po 9 inżynierów I. i II. klasy, 12 adjunktów inżynierji i 4 praktykantów technicznych. Razem więc 41 osób pobierających ogółem 75.020 zł. rocznie. Nadto w dziale niższej służby proponuje komisja: 1 pisarza, 2 rysowników, 10 starszych konduktorów po 10 konduktorów I. i II. klasy, a 12 konduktorów III. klasy. Razem osób 45 pobierających 37.398 zł.

P. Piniński żądał, ażeby sprawy tego rodzaju były wprzód przedkładane komisji budżetowej, gdyż inaczej zachodzi kolizja w składzie budżetu. Wniosek komisji przyjęto.

Statut m. Lwowa.

W myśl wniosków komisji gminnej (spr. p. Fruchtman), których treść podaliśmy we wczorajszym artykule wstępnym *Dziennika Polskiego*, uchwalono projektowaną przez p. Małachowskiego zmianę statutu król stół. m. Lwowa. Nie obeszło się jednak bez dyskusji. Komisarz rządowy hr. Łoś kwestjonował stylizację i treść ustawy, broniąc stanowiska rządu.

P. Małachowski przedstawia modyfikacje, jakie zaproponował rząd. Modyfikacje te są nie do przyjęcia, gdyż byłyby one ciężarem dla najbiedniejszych klas rzemieślniczych i rękodzielniczych. Za łaskawe propozycje rządu dziękujemy też — ale ich uwzględnić nie możemy. P. komisarz rządowy mówił o powodach zasadniczych, ale ta zasada nie jest wszędzie, a jeżeli tak, to podstawy owych zasadniczych względów są chwiejne. Mowca podnosi sprawę opozycji kolei — a właściwie tylko kolei Ferdynanda. Ona to jest powodem skarg, choć może nie więcej jak 1000 lub 2000 zapłaci. Powołuje się p. komisarz rządowy na Wiedeń. Dobrze! niech nam dadzą te miljony, jakie dano Wiedniowi na inwestycje, to i my się zgodzimy na wiedeńskie granice. *(Brawo).*

Prosi o przyjęcie wniosku i wyraża nadzieję, że rząd przyjdzie do innego przekonania i spełni życzenie sejmu za wpływem koła polskiego. *(Brawa).*

P. Górski, wychodząc z założenia, że wnioski komisji krępują przemysł, obciążając go wyższą skalą podatkową, że odstraszają kapitał, który mógłby wejść do przemysłu, wyraził wątpliwość, czy one są dobre?

P. Romanowicz zaznacza, że jest ustawa krajowa, która nowe przemysły uwalnia od wszelkich dodatków od podatków z dnia 11. kwietnia 1893 roku. Co więcej, każda spółka akcyjna rozporządzająca kapitałem 260.000 zł. na cele przemysłowe jest wolną od dodatków krajowych, powiatowych i gminnych. Można więc śmiało i bez obawy statut ów uchwalić.

P. Fruchtman konstatuje, że ani argumenta komisarza rządowego, ani p. Górskiego nie wytrzymują krytyki i owszem one przemawiają za ustawą proponowaną przez komisję.

Sprawy szkolne.

W załatwieniu wniosku p. Soleskiego uchwalono:

Polecić wydziałowi krajowemu, by celem możności utworzenia dwóch lub więcej inspektorów szkolnych w takich okręgach szkolnych, które mają zbyt wielką liczbę szkół i klas, wypracował projekt zmiany artykułów 22, 31 i 37 ustawy z dnia 6. grudnia 1887 w porozumieniu z radą szkolną krajową i ten projekt zmiany na najbliższej sesji sejmowi przedłożył.

Szpital.

W załatwieniu sprawozdania komisji sanitarnej o petycji miasta Dynowa i gmin okolicznych w powiecie brzozowskim w sprawie budowy i przyznania powszechności i publiczności szpitalowi w Dynowie, uchwalono:

Sejm przekazuje petycje miasta Dynowa i gmin okolicznych w powiecie brzozowskim w sprawie budowy i przyznania powszechności i publiczności szpitala w Dynowie, wydziałowi krajowemu do zbadania i przeprowadzenia potrzebnych rokowań w sprawie zamiaru wybudowania szpitalowi w Dynowie i upoważnia wydział krajowy do ewentualnego dania przyrzeczenia przedłożenia wysokiemu sejmowi projektu ustawy, nadającej szpitalowi w Dynowie charakter powszechności i publiczności, skoro fundator odstąpi aktem fundacyjnym na własność szpitalowi budynek wraz z całem urządzeniem wewnętrznem na 30 łóżek i zabezpieczeniem utrzymania szpitala w pierwszem półroczu, a namiestnictwo orzeknie, że budynek i urządzenie odpowiadają wymaganiom sanitarno-policyjnym.

Regulacja Wisłoka.

W załatwieniu sprawozdania komisji gospodarstwa krajowego o wniosku p. Jabłońskiego w przedmiocie miejscowej regulacji Wisłoka w mieście Rzeszowie, uchwalono:

Sejm wzywa rząd, ażeby w ciągu roku 1898 zbadał stan rzeki Wisłok w mieście Rzeszowie i przeprowadził potrzebne roboty ochronne przy pomocy państwa i kraju po myśli uchwały sejmowej z dnia 6. października 1882.

Załatwienie petycyj.

Nad petycją wydziału powiatowego w Rudkach o uwolnienie urzędników rad powiatowych od dodatków gminnych do podatków, tudzież nad petycjami gmin Trześń, Nadbrzezie etc., tudzież Mokrzyszów i Stale, gmin Wielowieś, Kocmyrzów etc. — przeszedł sejm do porządku dziennego. Natomiast petycję gminy Sielec odstąpiono rządowi, a petycję towarzystwa rybackiego w Krakowie przydzielono do zbadania wydziałowi krajowemu.

* * *

Koniec posiedzenia o godz. 3. Następne w sobotę o godz. 10. rano.

* * *

Kronika sejmowa.

Petycje szkolne. Na dzisiejszem posiedzeniu załatwiono cały szereg petycyj nauczycieli i nauczycielek, tudzież gmin w sprawie prestacji szkolnej. Odesłano je przeważnie do rady szkolnej krajowej.

Następne posiedzenie sejmu odbędzie się w sobotę z powodu jutrzejszego ruskiego święta. Na życzenie posłów wypowiedziane przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego usunął marszałek z porządku dziennego sobotniego posiedzenia sprawę wyboru zastępcy członka wydziału krajowego i członków komisji podatkowej rekursowej. Na porządku dziennym stoją między innemi regulacja płac i statut emerytalny urzędników wydziału kraj., sprawa minimalnej parceli, sprawozdanie o czynnościach departamentu V. i III. wydziału krajowego — ogółem 27 punktów.

Charakterystycznem dla naszego sejmu było głosowanie nad sprawozdaniem komisji gminnej. Dowodzi ono jak rzeczowo traktuje sejm sprawy krajowe. Przedewszystkiem z uznaniem podnieść należy, że p. Okuniewski, najradykalniejszy poseł w sejmie a do tego Rusin uznał, że wydział krajowy traktuje sprawy gminne bezstronnie i sprawiedliwie a z całą życzliwością. Powtóre charakterystycznem było to, że z trzech — dwie poprawki p. Okuniewskiego przyjęto, a poparł je nawet p. Jaworski. Czyż potrzeba lepszego dowodu na to, że w sejmie naszym nie tylko mniejszość, ale nawet jednostka, jaką jest p. Okuniewski, nie potrzebuje się lękać „zmajoryzowania".

Sejm „akceptując" posła Okuniewskiego, w dwóch trzecich dał dowód, że umie go ocenić o ile ten poseł jest — objektywny.

Wnioski i interpelacje.

Odczytano złożone wnioski i interpelacje:

P. Warzechy wniosek o wezwanie rządu do zaprowadzenia ½ kilo wagi mających topek soli;

p. Cieleckiego interp. do kom. rząd., aby przy zapytaniach w sprawach statystycznych udzielano gminom gotowych formularzy;

p. Krempy interp. do kom. rząd. w sprawie niszczenia lasów w pow. mieleckim, tarnobrzeskim, ropczyckim i brzozowskim.

Z komisyj sejmowych.

Lwów 10. lutego.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisji dla reformy wyborczej, na którem referował poseł Górski wnioski pp. Jabłońskiego i Weigla w przedmiocie zmiany ordynaji wyborczej sejmowej i statutu krajowego w kierunku zaprowadzenia V. kurji i powiększenia liczby posłów z miast. Referent zaproponował wnioski te przekazać wydziałowi krajowemu z pewną ścisłą dyrektywą, mianowicie, że należy przedłożyć projekt zmiany obecnego statutu w obrębie obecnie obowiązującego systemu wyborczego z wykluczeniem wprowadzenia piątej kurji. W sprawozdaniu mają być wymienione te miasta, które powinnyby otrzymać osobnych posłów. Przeprowadzono nad tem sprawozdaniem ogólną rozprawę; szczegółowa odbędzie się dziś wieczorem.

Komisja budżetowa zamknęła wczoraj wieczorem ostatecznie budżet krajowy w r. 1898. Jeneralny sprawozdawca budżetu p. Piniński przedstawił sumę wydatków w kwocie 8,859.831 zł., mniej o 42.799 zł. od preliminarza wydziału krajowego, zaś sumę dochodów własnych w kwocie 2,172.103 zł., więcej o 416 zł. od preliminarza wydziału kraj. Dla pokrycia wynikającego niedoboru w kwocie 6,687.728 zł. uchwalono nałożyć dodatki do podatków bezpośrednich, a to dla Galicji wschodniej i zachodniej po 66 ct. do podatków osobistych, zaś po 60 ct. do podatków gruntowego, domowo-czynszowego, domowo-klasowego i do 5% podatku od domów wolnych; dla Ks. Krakowskiego zaś według stopy po 52 ct. i 46 ct.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 11. lutego.

W tow. prawniczem odczyt prof. dr. Halbana z Czerniowiec „O nowym kodeksie cywilnym niemieckim." Początek o godz. 6½ wieczorem.

O godz. 8. w tow. muzycznem wieczór kwartetowy.

Teatr hr. Skarbka: „Grochowy wieniec", komedja Ant. Maleckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (11.): Łucjusza b. Wschód słońca o godzinie 7. minut 22, zachód o godzinie 5. minut 10.

Klub pocztowy urządził onegdaj w swoich salonach wieczór kostjumowy, który powiódł się świetnie, gdyż zgromadził około 300 uczestników obojga płci. Kostjumowanych osób jawiło się bardzo wiele, a między temi odznaczały się grupy kwieciarek (Chołodecka i Tomaszewska), jak i pań kostjumowanych jako wioślarka (p. Kamienobrodzka), zima (p. Woleńska). wiosna (p. Łabęcka), Alzatka (p. Piżłówna), Ukrainka (p. Południewska), cyganki pp. Jacobi i Kurzweil), arlekin (p. Starkel), słonecznik (p. Neusser), djabełek (p. Kozłowska), jakoteż charakterystyczne kostjumy panów, jak Dalibora (p. Skierl), Balsambauma (p. Bojarski) i w. i. Punktem kulminacyjnym zabawy był kostjum przy świetle bengalskiem złożony z figur pomysłu prezesa p. Chołodeckiego (arka Noego) i p. Wonscha, który ułożył z pań biorących udział w zabawie litery „klub", na czem została rozwinięta jedna z figur kotyljonu. Miłą pamiątką dla uczestników stanowiły karneciki, malowane własnoręcznie przez przyjaciół „klubu", jakoteż walce Ostrowskiego odśpiewane w czasie kotyljona. — Tańce prowadził członek klubu p. Kunert, a miał wdzięczną, choć żmudną robotę, gdyż do pierwszego kadryla stanęło 124 par. Do tańca przygrywała ochoczo orkiestra pocztowa, a zabawa skończyła się o 7 rano.

Pielgrzymka sodalistów polskich do Rzymu. Otrzymujemy następującą odezwę: W roku bieżącym — jak wiemy — obchodzi papież Leon XIII. 60-letni jubileusz swego kapłaństwa. Cały świat chrześcijański składa z tego powodu, głowie kościoła w uroczystych zebraniach hołd i wyraża swą radość, że Bóg pozwala świętemu starcowi mimo podeszłego wieku rządzić tak chlubnie i szczęśliwie kościołem. Ale nie poprzestaje na tem. Tysiące pielgrzymów ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej spieszy do stolicy św., aby złożyć ukochanemu papieżowi zapewnienia dziecięcej miłości i uprosić błogosławieństwo, którego on nikomu nie skąpi. I kraj nasz także żywy bierze udział w tej uroczystości katolickiego świata. I w naszych kościołach płynęły modlitwy dziękczynne do Boga za opatrznościowego prawdziwie pasterza i błagalne o jak najdłuższe jego rządy w kościele. Poszły do Rzymu życzenia z wyrazami hołdu i przywiązania ze strony reprezentacji kraju i miasta, ze strony licznych towarzystw katolickich, przynosząc ztamtąd zawsze ojcowskie podziękowanie i błogosławieństwo. A jednak i my na tem poprzestać nie chcemy. I my pragnęlibyśmy silniejszy dać wyraz tym uczuciom, jakie kraj nasz i naród żywi do ojca chrześcijaństwa i stanąć wraz z innymi u bram Watykanu. I my pragnęlibyśmy zagrzać nasze serca i umysły udziałem w tych podniosłych obchodach, jakimi katolicki Rzym święci 60-letnią rocznicę prymicji papieża. Chcąc więc umożliwić jaknajszerszym kołom obywateli naszego kraju uczestniczenie w tem katolickiem święcie, organizujemy w czasie wielkanocnym pielgrzymkę do Rzymu pod sztandarem Sodalicyj Marjańskich. Plan jej dokładny podamy w tych dniach do wiadomości ogółu w nadziei, że wezwanie nasze nie przebrzmi bezskutecznie. Podróż ta wypadnie w czasie jak najwłaściwszym, połączoną będzie z kosztem nie trudnym do poniesienia i najmniej zamożnemu, a przyniesie z pewnością każdemu prawdziwy pożytek, wzmacniając uczucia wiary i przywiązania do stolicy Piotrowej. *Związek kongregacyj Marjańskich.*

Pozew publiczny. P. Ignacy Daszyński, — jak wiadomo — oskarżony został o zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej przez mowę, którą wygłosił w Tyńcu dnia 1 marca 1897, o występek z § 300 u. k. popełniony przez to, iż w mowie swej podjudzić usiłował słuchaczy do pogardy lub nienawiści przeciw organom rządu i o przekroczenie ustawy prasowej. Ponieważ wszelkie wezwania i cytacje sądowe nie mogły być p. Daszyńskiemu doręczone, przeto sąd krakowski wzywa go za pomocą pozwu publicznego, aby w ciągu miesiąca stanął w krakowskim sądzie krajowym karnym dla usprawiedliwienia się z zarzuconych mu aktem oskarżenia powyższym czynów, gdyż inaczej przeciw niemu jako nieposłusznemu, wedle ustawy się postąpi i będzie mu zabronione wykonywanie praw obywatelskich.

P. Daszyński przebywa obecnie w Zurychu. Pozew ten na podstawie § 123 procedury karnej, będzie przybitym także w Tyńcu, jako miejscu popełnienia zbrodni zaburzenia spokoju publicznego przez p. Daszyńskiego, oraz doręczonym jego żonie, mieszkającej obecnie w Wiedniu, niemniej obrońcy, wreszcie ogłoszony w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*.

Jeżeli się oskarżony nie stawi w terminie oznaczonym powyżej w pozwie, wtedy na podstawie § 425 p. k. izba radna orzec ma na wniosek oskarżyciela, iż oskarżonemu podczas jego nieobecności zakazane jest wykonywanie praw, służących obywatelowi państwa.

W Brodach bawi radca szkół średnich p. Dworski dla skonstatowania, o ile interpelacja, wniesiona w sejmie przez ks. Niebyłowca, przeciw dyrektorowi p. Librewskiemu i prof. Kąsinowskiemu, polega na prawdzie. Przesłuchani są dotychczas uczniowie 6 klasy, Rusini i kanonicy Doliński i Mandyczewski. Cała ta interpelacja polega prawdopodobnie na żartach, jakich narobił prof. K. w klasie, ale nie celem sekatury.

Nieszczęśliwe wypadki. Onegdaj rano na kanale dunajowym w pobliżu mostu Franciszka w Wiedniu zdarzył się fatalny wypadek. Łódź, wioząca 13 robotników do pracy, zapewne wskutek przeciążenia, zatonęła — i wszyscy znaleźli się pod wodą. Szczęściem inne łodzie pośpieszyły na pomoc i zdołały uratować tonących. Jeden tylko robotnik Paweł Wojnarowski, Polak, zaginął bez wieści; niewątpliwie padł on ofiarą wypadku. W liczbie uratowanych znajdują się jeszcze dwaj Polacy Marcin Zubalik i Józef Julina.

Ofiarą eksplozji gazu acetylenowego, używanego do oświetlania, padł robotnik Koszycki, zatrudniony w fabryce towarzystwa acetylenowego przy Charlottenstrasse w Berlinie. Podczas czyszczenia aparatu, w którym wytwarzał się gaz, nastąpił z przyczyn niewytłómaczonych wybuch. Koszycki jest mocno raniony w twarz i lekarze obawiają się, że utraci wzrok.

Malarzowi Baryłowskiemu z Rixdorfu spadło z rusztowania kilka cegieł na głowę. Baryłowski stracił zaraz przytomność i został odwieziony do lazaretu, gdzie stwierdzono, że spadające cegły nadwerężyły mu w kilku miejscach czaszkę. Stan chorego jest niebezpieczny.

Z powodu silnych zamieci śnieżnych ruch pociągów towarowych na szlaku Łupków-Cisna pozostaje i nadal wstrzymany na czas nieograniczony.

Bal na dochód uczestników powstania styczniowego, urządzony wczoraj w kasynie miejskiem, należał do tych zabaw, które są wolne od jarmarcznego tłoku i zapewniają swoim uczestnikom możność przyjemnego spędzenia wieczoru. Pięknych pań i doskonałych tancerzy, było dość i z pewnością nikt, kto wziął udział w wczorajszej zabawie, nie opuścił sal kasynowych niezadowolony.

O godzinie 10. rozpoczęto poloneza, prowadzonego w pierwszej parze przez panią prezesową Marchwicką z posłem Brykczyńskim. Kadryla tańczyło 80 par. Zabawa była wogóle bardzo ochocza, a urozmaiciła ją urządzona w małej sali na dochód jednego z chorych artystów-malarzy wenta, która składała się z kilkudziesięciu obrazków i rzeźb. Karneciki, niezwykle gustowne i wytwornie oprawne, zaopatrzone były w akwarelowe szkice, malowane przez najlepszych naszych artystów, jak Batowskiego, Czechowicza, Harasimowicza, Rybkowskiego, Stachiewicza, Stefanowicza. Tańce prowadzili pp. Jordan i Skwirczyński, a że są dzielnymi aranżerami, mieliśmy sposobność przekonać się wczoraj. Wśród publiczności byli obecni: ks. namiestnikowa Sanguszkowa, Romanowie Potoccy, Marchwiccy, Chamcowie, Stefan Zamoyski, ordynat Czarkowski-Golejewski, prezydentostwo Dylewscy, jenerałostwo Dylewscy, Krzeczunowicze, Wojciechowa hr. Dzieduszycka, Drohojowscy, Karniccy, Michalscy, Schayerowie, Fedorowicze, Skrochowscy, Merczyńscy, poseł Piętak, Dulębowie, Augustynowiczowie, Mostowscy, Niementowscy, Obtułowiczowie, Strojnowscy, Żulińscy, Syroczyńscy, Madeyscy, Gostyńscy, Jędrzejowiczowie, Matuszewiczowie, Wiczkowscy, Skałkowscy, posłowie Mieczysław Borkowski, Skrzyński, Wł. Czaykowski, Wiktor, Goldman, Piniński, Poratyński, Gniewosz Stanisław, prezydent Korn, Bogdanowicz, Janowski, prof. Siemiradzki i w. i.

Wieczór kwartetowy jutrzejszy odbędzie się w sali Tow. muzycznego. Na program złożą się kwartet Volkmana i kwintet fortepianowy Cezara Franka. W wykonaniu oprócz kwartecików weźmie udział d. Henryk Melcer. Bilety są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Subwencja na wyjazd. Z *Echa muzyczno teatralnego* dowiadujemy się, że teatr lwowski wybiera się i w tym roku na letni sezon do Warszawy, my zaś dostaniemy zapewne znowu jakiegoś Prusaka, który nam będzie pokazywał magiczne sztuki. Możeby rada miejska zawczasu uchwaliła dać pp. dyrektorom z funduszów gminnych dodatkową subwencję, ażeby lwowski teatr miał już z góry pokryte wszelkie niedobory, poniesione wskutek pobytu w Warszawie?

Odpowiedź redakcji. *Dawny prenumerator: Reichswehr* lub *Fremdenblatt.*

* **Komitet balu prasy** urzędować będzie w piątek d. 11. i w sobotę d. 12. bm. od godz. 12. w południe do godz. 7. wieczorem w sali bibljotecznej kasyna miejskiego.

* **Bal prasy.** Zgłoszenia dodatkowe o zaproszenia, tudzież zamówienia kart wstępu na tegoroczny bal prasy napływają tak licznie ze wszech stron, iż bez wątpienia wieczór sobotni zgromadzi w salach kasyna miejskiego nietylko kwiat towarzystwa stołecznego, ale i całego kraju.

* **Reduta artystyczna.** Nowością programową tegorocznej reduty artystycznej będzie obficie zaopatrzona loterja fantowa. Fanty zebrane przez artystki naszej sceny, dosięgają już poważnej cyfry tysiąca sztuk, a nie brak wśród nich i drogocennych przedmiotów, jak zegarków, biżuterji, kosztownych dywanów i necessairów podróżnych. Los kosztować będzie 10 ct. W amfiteatrze, po lożach i balkonach roznosić będą losy ukostjumowane maski. Tak więc w losowaniu wziąć może udział cała publiczność. Równocześnie sprzedażą losów na podjum oraz na scenie zajmą się uproszone artystki z dramatu, z opery i z operetki w ozdobnie przystrojonych namiotach. Co setny bilet wstępu na salę, zakupiony przy kasie otrzyma cenną nagrodę.

* **Walne zgromadzenie** galicyjskiego towarzystwa łowieckiego odbędzie się d. 13. bm. o godz. 11. rano w sali dyrekcji lasów i dóbr skarbowych ul. Kopernika l. 20. Na porządku dziennym: sprawozdanie z czynności wydziału tow. za rok 1897; zamknięcie rachunkowe za r. 1897; preliminarz na r. 1898; wybór 4 członków wydziału w miejsce ustępujących i 6 zastępców; wnioski członków.

* **Podziękowanie.** Dyrekcja gal. zakładu dla ciemnych we Lwowie składa niniejszem najszczersze podziękowanie pp. doktorom: Franciszkowi Jandzie, radcy rządu, Emilowi Elektorowiczowi, Teodorowi Ballabanowi, Leonowi Kossakowi, J. Reinholdowi, Marjanowi Gidlewskiemu, Edwardowi Mukowitschowi, za troskliwą, skuteczną i bezinteresowną opiekę lekarską wyświadczoną w roku 1897 wychowankom zakładu, za lekarstwa zaś aptece Piotra Mikolascha, która od początku istnienia zakładu bezpłatnie ich udziela. Niech serdeczne „Bóg zapłać" da wyraz uczuciom wdzięczności, za tyle dobroci, świadczonej stale ociemniałym dzieciom.

* **„Rodzina"** W Winnikach odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę 13. bm. o godz. 3. popoł. w pomieszkaniu prezesa oddziału.

* **Ślub** panny Ottylji Wertsch, córki reprezentanta firmy Clayton i Shuttleworth p. Adolfa Wertscha z p. Ernestem Winklerem, urzędnikiem banku austro-węgierskiego, odbędzie się we czwartek 10. bm. o godz. 6. wieczorem w kościele ewangelickim.

Składki na cele użyteczności publicznej lub na redewe.

Kańczuga dnia 8. lutego 1898 roku. Na pogorzelców w Żuklinie wpłynęły dotąd następujące datki od pp. Jerzego Turnaua z Mikulic 30 bochenków chleba i 4 korce kartofli, ks. Ant. Dymnickiego 5 sztuk z odzieży i fura słomy. Hermana Turnaua z Urzejowic 50 bochenków chleba i 5 korcy kartofli, mecenasowej Oławji Ko

peckiej z Przeworska 4 ubrania dla dzieci, S. S. Skołyszyna 50 ct., M. Sweczyka z Dobrej 1 zł., T. Żurowskiego z Hawłowic 5 zł., Zygm. Łastowieckiej z Lipnika 20 zł., ze składek w kościele w Kańczudze 18 zł. 24½ ct., zarządu dóbr w Różniatowie 5 zł., Eustachego Wolskiego z Hawłowic 5 zł., br. K. Banhidowej z Grodziska 20 zł., Jerzowej Turnauowej 6 ubrań dla dzieci, Seweryny Marynowskiej z Więckowic 10 zł, Tadeusza Śmiałowskiego z Kańczugi 5 zł., Stefana Preka z Pantalowic 8 korcy kartofli, ks. Karola Pawlowskiego z Urzejowic 5 zł., wydziału rady pow. w Żydaczowie 5 zł., ze składek kościelnych w Ostrowie 7 zł., ks. biskupa Soleskiego 20 zł., ks. arcyb. Morawskiego 25 zł., pow. kasy oszczędn. w Krakowie 5 zł., ks. Karola Wołoszyńskiego 10 zł., razem gotówką 166 zł. 74½ ct.

Wszystkim dobrodziejom imieniem pogorzelców serdeczne Bóg zapłać!

Komitet ratunkowy dla pogorzelców w Żuklinie: Dr. Antoni Sawicki przewodniczący, ks. Korol Materna sekretarz.

Na kościółek w Barszczowicach ks. kanonik Kajetanowicz złożył 2 zł.

Zmarli:

W Krakowie zmarła Teodozja z Dobrzańskich Rudnicka, wdowa po profesorze gimn. w Kołomyi w 46 roku życia.

W Fiesole pod Florencją zmarł dr. Wiktor Wolski, były dyrektor kolei państwowej arcyks. Albrechta w Galicji.

Władysław Lisowski, lustrator lasów i dóbr skarbowych, zmarł dnia 9. lutego r. b. w Nadwórnie. Nieboszczyk urodził stę w roku 1843, a po odbyciu odpowiednich sludjów poświęcił się lasowości, oddając się zajęciu twemu z całem zamiłowaniem. Zmarły słynął w gronie kolegów jako człowiek bez skazy i plamy, do którego wszyscy udawali się po radę i poparcie, wiedząc doskonale o tem, że zawód nigdy ich nie spotka. Ś. p. Lisowski był wiernym synem Ojczyzny i prawdziwym jej obywatelem, a przez całe życie swoje, niestety tak krótkie, pracował dla jej dobra. Cześć jego pamięci!

Marja z Czermaków Prażmowska, żona dyrektora związku handlowego Kółek rolniczych, zmarła w Krakowie w 36 r. życia.

W Skałacie zmarł Ludwik Wedrych, pocztmistrz, używający powszechnej sympatji w 53 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Grochowy wieniec", czyli „Mazury w Krakowskiem", komedja w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Antoniego Małeckiego; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zemsta", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca); wieczorem o godzinie pół do 8 po raz pierwszy „Livia Quantilla", opera w 3 aktach według dramatu Stanisława Rzętkowskiego, słowa Ludomiła Germana, muzyka Zygmunta Noskowskiego; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwie sieroty", dramat w 5 aktach D'Ennery i Corman; wieczorem o godzinie pół do 8 „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego.

Z teatru. Komedja Antoniego Małeckiego „Grochowy wieniec" już przez to samo, że posiada obok głównego tytułu drugi, rezerwowy („Mazury w krakowskiem"), świadczy, iż jest bardzo niedzisiejszej daty. Istotnie należy ona do starszego pokolenia teatralnego i kiedyś podobno grana była we Lwowie w pierwszorzędnej obsadzie. Dzisiejsza dyrekcja, widocznie dla zamarkowania swojego postępowego stanowiska, nie chce wiedzieć nic o tej zamierzchłej przeszłości z przed lat... piętnastu i z zachwycającą odwagą cywilną wypisała na afiszu tuż pod tytułem komedji premjerową etykietę: „po raz pierwszy". Musiał się tym wynalazkiem mocno zadziwić zarówno sędziwy autor, jak publiczność, chodząca do teatru ponad lat piętnaście — w każdym razie jednak dobrze się stało, że przypomniano ten utwór, który mimo niewielkiej wartości literackiej i scenicznej, samą szlachetnością języka i sympatycznym stylem pojawił się wśród barbarzyńskiego repertoaru współczesnego jak pożądana oaza. Kto odczuwa urok rzeczy starych, kto ma wykształcony zmysł wrażliwości na owo szerokie, bujne, pełne fantazji życie dawnej szlachty polskiej, ten mógł z przyjemnością spędzić wieczór wczorajszy w teatrze. Przyjemność tę zawdzięczał jednak wyłącznie Małeckiemu, ponieważ role rozdzielone zostały w ten sposób, iż wykonanie przyczyniło się tylko do obniżenia ogólnego efektu sztuki. Imć pan Chryzostom Pasek, grany przez p. Żelazowskiego, nie miał w sobie ani jednego z tych rysów, jakie przypisujemy mu na podstawie jego pamiętników. Nie była to zamaszysta, zawadjacka i szeroka natura szlachecka, lecz współczesny, trochę nerwowy filister, przebrany w kontusz i karabelę, Panna Czaplińska dostała rolę najniewłaściwszą w świecie, ponieważ jej miejsce musiała zająć panna Jankowska, która wyglądała jak cherubinek, kryjący pod powłoką naiwności wszystkie warunki na doskonałą — Nitouche. Z ról wybitniejszych tylko pp. Feldmann i Jaworski grali zupełnie dobrze, zwłaszcza pierwszy, któremu komedja wczorajsza zawdzięcza kilka scen, odegranych koncertowo. Całość wykonania stanowiła smutny argument na poparcie stanu upadku, w jakim znajduje się teatr lwowski. Autora, który był w jednej z lóż parterowych, oklaskiwano gorąco po akcie III. Teatr był słabo zapełniony. *a. c.*

Opera. Premiera „Livji Quintilli" musiała z powodu niedyspozycji p. Arklowej zostać odłożoną do soboty. Bilety można wymienić w kasie teatru.

Muzykalna publiczność lwowska będzie miała w poniedziałek sposobność zapoznać się z najnowszymi utworami twórcy „Livji" Zygmunta Noskowskiego, który korzystając ze swej bytności we Lwowie i współudziału „Lutni", oraz najwybitniejszych sił artystycznych naszego miasta, urządza w tym dniu koncert kompozytorski, złożony z nieznanych tu jeszcze utworów, jak „Step", poemat symfoniczny, „Jasio" ballada na chór mięszany i orkiestrę i. w. i. Oprócz dr. Czernego i dr. Adama Szulisławskiego przyjmie jeszcze w poniedziałkowym koncercie udział p. H. Melcer, który odegra kilka utworów Noskowskiego.

Bibljoteka dzieł wyborowych. O niebywałem powodzeniu, jakiem się cieszy to najtańsze wydawnictwo polskie, świadczy najlepiej ten fakt, że cały nakład pierwszych tomów, drukowany w 30.000 egzemplarzy został rozchwytany i musiano zarządzić drugi nakład, aby później zgłaszający się prenumeratorowie mogli otrzymać początkowe dzieła. Dotychczas wyszło 10 tomów bibljoteki. Tom siódmy zawiera zbiór prześlicznych nowel Turgenjewa, zaś trzy ostatnie cenną pracę historyczną Fryderyka hr. Skarbka p. t. „Dzieje księstwa warszawskiego". Jestto jedyna obszerniejsza historja księstwa warszawskiego, jaką nasza literatura historyczna posiada.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Ministerstwo spraw wewnętrznych uwiadomiło gminę budapeszteńską, że rząd zgadza się wprawdzie na uchwalony na rok bieżący budżet, zarazem jednak zastrzega sobie prawo wydelegowania komisarza rządowego dla zarządu i uporządkowania miejskich finansów, gdyby preliminowane wydatki nie pokryły rozchodów i gdyby skarb miejski narażonym był na dalsze deficyta.

Sytuacja.

Reichswehr oświadcza, że t. zw. wspólność interesów niemieckich była zawsze tylko fundamentem dla wzrostu i potęgi liberałów. Liberalni w różnych wojennych ewolucjach, które w wewnętrznym swym rozwoju przechodziła Austrja, chcieli pokazać swoją moc, swoją gotowość do walki, — a gdy hasła bojowe zaczęły głuchnąć, powszechnie, jak teraz, udają miłośników i apostołów pokoju. Gautsch przyjmuje, niby z dobrą wiarą, tę elastyczną politykę — bo ona dziwnie nadaje się do jego zamiarów — nacechowanych skłonnością dla kierunku liberalnego.

(Telegramy „Dziennika olskiego").

Wiedeń 10. lutego. W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że prezydentem izby posłów rady państwa, zostać ma dr. Biliński, pierwszym wiceprezydentem hrabia Attems, wiernokonstytucyjny, drugim zaś dr. Kaizl, Młodoczech.

Powszechną zwraca uwagę, że w kombinacji tej nie występuje nikt z członków katolickiej partji ludowej.

Ze spraw czeskich.

Z Pragi donoszą: Młodoczeski komitet wykonawczy odbył onegdaj posiedzenie, na którem mężowie zaufania zdawali sprawę z konferencji z Gautschem.

Poseł Russ zamierza podobno ze względu na nadwątlone zdrowie złożyć mandat poselski.

(Telegramy „Dzien. Polsk.")

Praga 10. lutego. Pomiędzy porucznikiem trenu Berischem a studentem medycyny Glauberem przyszło wczoraj z powodu sprzeczki w kawiarni do pojedynku. Glauber ciężko ranny pałaszem w głowę.

Z sejmów.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Berno 10. lutego. Komisarz rządowy odpowiadając w sejmie na wniesioną interpelację, zaznacza, iż w urzędach pocztowych i telegraficznych druki i stampilje w dwóch językach niemieckim i czeskim albo są już w użyciu, albo też w użycie są wprowadzane. W jedenastu czysto niemieckich, lub przeważnie niemieckich powiatach tablice na urzędach są niemieckie, w innych powiatach wszystkie noszą napisy w dwóch językach: niemieckim i czeskim. Na podania czeskie odpowiada się po czesku. Kwestja, iż na jakiejś tablicy urzędowej znajduje się w pierwszym rzędzie napis niemiecki lub czeski, a w drugim czeski lub niemiecki nie dotyka w niczem równouprawnienia obu języków.

Interpelację, na którą daną była powyższa odpowiedź, wniósł na jednem z poprzednich posiedzeń p. Prażak. Wczoraj po wysłuchaniu odpowiedzi oświadczył on, z niej nie jest zadowolony i żądał otwarcia dyskusji nad tą odpowiedzią. Wniosek ten odrzucono.

Bregencja 10. lutego. Sejm przedarulański uchwalił zniżyć census wyborczy wyborców do sejmu z 5 zł. na 4 zł. Sesja sejmu została zamkniętą.

Pola 10. lutego. W sejmie podczas mowy p. Mandicza, wygłoszonej po chorwacku, przyszło do burzliwych scen, które jeszcze się spotęgowały, gdy wśród posłów rozeszła się wieść, iż sala posiedzeń strzeżona jest przez straż policyjną. Pogłoska ta atoli polegała na nieporozumieniu. Galerję opróżniono. W dalszym ciągu musiano posiedzenie zamknąć, gdyż galerje ustawicznie przeszkadzały przemawiającemu po chorwacku pos. Cosulichowi.

Proces Zoli.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Paryż 10. lutego. W korytarzach sądowych przed otwarciem wczorajszego posiedzenia przyszło do bójki między adwokatami a strażą sądową, a to z tego powodu, iż straż nie chciała wpuszczać do sali adwokatów, którym wstęp został wzbroniony.

Zola przybył niepoznany przez nikogo.

Gdy się ukazali oficerowie powołani na świadków zabrzmiały w sali okrzyki: niech żyje armja!

Szczególną uwagę wzbudzają jen. Boisdeffre, Dupaty de Clam i Esterhazy. Przybył także jenerał Mercier.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 12. minut 10.

Na początku rozprawy powstała ostra wymiana słów między przewodniczącym, a obrońcą. Przewodniczący stanowczo nie pozwala stawiać pytań, któreby się tyczyły osądzonej już sprawy Dreyfusa.

Jako świadek został przesłuchany pierwszy jen. Boisdeffre.

Na pytanie Laboriego, jaki dokument pokazał Estarhazy ministrowi wojny zanim stanął przed sądem wojskowym, Boisdeffre, powołując się na tajemnicę urzędową i na zapadłą już w tej sprawie uchwałę trybunału, oświadcza, iż dokument ten dotyczył sprawy Dreyfusa, dlatego też on nic zeznać nie może.

Dalej oświadcza świadek, iż o jakiejś zawoalowanej damie nic nie wie. Śledztwo w tej sprawie wytoczone nie dało żadnego rezultatu.

Na pytanie czy pułkownik Picquart został wysłany do Tunisu wskutek tego, że za swe zachowanie się popadł w niełaskę, odpowiada Boisdeffre, że tym oficerom, którzy popadają w niełaskę nie powierza się wcale żadnych misyj i nie wysyła na ważne stanowiska. Umysł Picquarta był zupełnie zaabsorbowany sprawą Dreyfusa i Esterhazyego. Wysłano go do Tunisu, gdyż myślano, iż tam zdala od Francji umysł jego przyjdzie do równowagi.

Na pytanie, w jaki sposób umysł Picquarta mógł być zamącony sprawą Dreyfusa, oświadcza Boisdeffre, iż nic na to odpowiedzieć nie może, gdyż znów musiałby dotknąć sprawy Dreyfusa.

W końcu oświadcza jen. Boisdeffre, iż jest przekonany zupełnie o winie Dreyfusa. (W sali oświadczenie to wywołuje wielką sensację i poruszenie).

Zapytany na czem opiera to swoje przekonanie odpowiada: Oparte jest ono na faktach, które wyszły na jaw podczas procesu i na wyroku, przed którym ja się korzę, co także uczynić powinien świat cały. Przed wyrokiem i po wyroku zdarzyły się rozmaite takie wypadki, które prawomocność i legalność jego stwierdziły i udowodniły, że został on sumiennie wydany (wielkie poruszenie).

W dalszym ciągu bierze Boisdeffre w obronę oficerów sztabu jeneralnego. Labori zastrzegł sobie prawo wniesienia zażalenia nieważności z tego powodu, że jen. Boisdeffre nie chciał odpowiedzieć na kilka jego pytań.

Następnym świadkiem był jenerał Gonse. Labori stawia mu te same pytania, które stawiał poprzedniemu świadkowi w sprawie owego dokumentu, na podstawie którego Esterhazy został uwolniony, oraz o zawoalowanej damie.

Na piewsze pytanie jen. Gonse oświadcza, iż nic zeznać nie może, a na drugie odpowiada, zwrócony do Laboriego: „To jest łapka, w którą mnie pan chcesz schwytać" (wielkie poruszenie w całej sali).

Labori zwraca się do jeneralnego prokuratora i wyraża nadzieję, iż prokurator zechce bronić tu jego powagi, jako adwokata i obrońcy (sensacja).

Prokurator nie daje wcale na to odpowiedzi, czem Labori wzburzony, wśród ogromnej ciszy panującej w sali zwrócony do trybunału woła: Wysoki trybunał pozwoli, iż ja w imieniu całego stanu adwokackiego... (jedni z adwokatów obecnych w sali wołają: tak jest!, drudzy: nie!)

Publiczność miesza się w ten zatarg, powstaje hałas nie do opisania, wskutek czego przewodniczący każe opróżnić salę. Pozostaje w niej tylko kilka kobiet, dziennikarze i straż sądowa.

Gdy przewodniczący otworzył znowu rozprawę jenerał Gonse składa oświadczenie, iż słowami swemi nie chciał obrazić obrońcy, poczem zeznaje o swych listach, z których ustępy cytował onegdaj Scheurer-Kestner. Owoż oświadcza, iż gdy mu Picquart powiedział, że podejrzywa Esterhazyego o napisanie borderau, wezwał Picquarta, aby starał się tę całą sprawę wyjaśnić i zbadać, ale zarazem przestrzegał go, aby postępował nadzwyczaj ostrożnie i zaniechał na razie aresztowania Esterhazyego, o czem Picquart myślał.

Następny świadek major Lauth zeznaje, iż Picquart wezwał go, aby jeden z listów, pisany przez Esterhazy'ego, a podarty, tak odfotografował, by nie było znać rysów, iż list ten był podarty. Świadek jednak tego nie uczynił.

Następnie przesłuchiwano jenerała Grivelina. Podczas przesłuchania jego przyszło do rozmaitych bardzo ożywionych scen. Zeznał on, iż widział jak adwokat Leblois w biurze Picquarta przeglądał tajne akta z procesu Dreyfusa, które miał w swem przechowaniu pułkownik Henry.

Leblois skonfrontowany z Grivelinem zaprzecza temu.

Obrońcy żądają, aby tu wkroczył prokurator, gdyż jeden ze świadków rozmyślnie skłamał, oraz aby przedłożone były sądowi owe tajne dokumenty. Trybunał dziś ogłosi swoją decyzję w tej sprawie.

Następuje przesłuchanie jenerała Merciera.

Na pytanie Laboriego, czy sędziom, którzy wydali wyrok na Dreyfusa w r. 1894 był przedłożony jaki akt tajny, nieznany ani oskarżonemu, ani obrońcy, oświadcza Mercier, iż w sprawie tej nic zeznać nie może, gdyż wchodzi to już w zakres wyroku wydanego na Dreyfusa.

W dalszym ciągu odpowiada jen. Mercier, iż nigdy tego nie twierdził, jakoby sędziom był przedłożony jakiś dokument tajny.

Na próżno obstaje Labori przy tem, aby mu jen. Mercier odpowiedział na jego pytanie, czy ów tajny dokument istniał, w końcu żąda, aby jenerał pod swojem żołnierskiem słowem honoru zeznał co wie o owym dokumencie.

Na to Mercier odpowiedział: Ponieważ żądają odemnie żołnierskiego słowa honoru, to daję je, aby tu powiedzieć, iż Dreyfus był zdrajcą, który w sprawiedliwy i legalny sposób został zasądzony. (Oklaski).

Gdy Labori raz jeszcze powtarza swe zapytanie o tem, czy istniał jaki tajny akt, czy też nie, oświadcza Mercier, iż nic nie może na to odpowiedzieć (rozmaite okrzyki — hałas w sali).

Na tem rozprawę przerwano. Jenerałowi Mercierowi zgotowano owację, wołano: Niech żyje armja! Niech żyje Francja!

Po ponownem otwarciu rozprawy przesłuchano senatora Trarieux, który zeznał, iż sprawą Dreyfosa zajmował się tylko w interesie sprawiedliwości i ludzkości, gdyż mówiono mu o jakichś tajnych dokumentach i o nadzwyczajnem podobieństwie pisma Esterhazyego do pisma na owem borderau.

Na tem rozprawę przerwano i odroczono do dzisiaj.

Przed sądem zgromadzone były tłumy publiczności. Gdy jenerałowie Boisdeffre, Gonse i Mercier opuścili gmach sądowy publiczność zgotowała im gorącą owację. Wołano: niech żyje armja! niech żyje Francja!

Gdy ukazał się Zola powitano go piskiem i okrzykami: Służalec żydowski.

Byłego ministra Yvez-Guyota, gdy opuszczał gmach sądowy tłumy insultowały. Policja musiała go bronić.

Paryż 10. lutego. Sąd policyjny wydał wczoraj wyrok w sprawie skargi wniesionej przez Reinacha przeciw Rochefortowi o obrazę honoru. Rochefort został skazany na 5 dni aresztu lub 1.000 franków i na 2.000 franków odszkodowania dla Reinacha. Rochefort w rozmowie z jednym z dziennikarzy oświadczył, iż skazano go na rozkaz rządu i że on może wykazać, iż kampanja w sprawie rewizji procesu Dreyfusa, którą jenerał Billot przyrzekł przed 7 miesiącami, popierana jest przez rząd.

Paryż 10 lutego. Senator Trarieux w dalszym ciągu swego zeznania twierdzi, iż również jak Scheurer-Kestner nie wątpi o niewinności Dreyfusa. Wyraził następnie ubolewanie, że Scheurer-Kestner, wnosząc swą interpelację w senacie, nie powiedział tego wszystkiego, co wiedział i mógł powiedzieć. W tym czasie, gdy pułkownik Picquart prowadził na własną rękę dochodzenia za winnymi zdrady, dzienniki *Matin* i *Eclair* ogłosiły dokumenty, pochodzące z ministerstwa wojny. Dokumenty te dostać i ogłosić mogli tylko ci, którym zależało na pokrzyżowaniu planów Picquarta. Osoby te nie wahały się popełnić nawet zbrodni fałszerstwa, gdy opublikowany przez *Eclair* dokument był sfałszowany, gdyż umieszczono w nim literę d, czątkowąpo nazwiska Dreyfusa, której tam nie było. Dalej oświadcza Trarieux, że podobieństwo pisma Esterhazyego do pisma na owem borderau przekonało go o niewinności Dreyfusa. Dziś będzie dalszy ciąg zeznań Trarieuxa.

Podczas jego zeznań część publiczności, przy ustępach, w których rzucał on podejrzenia na oficerów i urzędników ministerstwa wojny, iż krzyżowali plany Picquarta, demonstrowała przeciw niemu, obrzucając go obelgami.

Paryż 10 lutego. Zola otrzymał kilka listów z pogróżkami. Kilku przyjaciół zaklinało go, aby nie narażał się dalej na niebezpieczeństwo rozszarpania przez wzburzone tłumy i pozostał w domu.

Podczas zajścia między adwokatami a strażą sądową, aresztowano dwóch adwokatów za obrazę straży.

Przed przesłuchaniem jenerała Boisdeffra, adwokat Labori zwrócił się do przysięgłych i rzekł: Moi panowie, zdaje mi się, że otrzymacie panowie rozmaite pisma ulotne i broszury. Owoż muszę to skonstatować, że broszury nie wychodzą ani od nas obrońców, ani od naszych klientów, ani od rodziny Dreyfusa. Ponieważ jestem przy głosie, muszę zaprotestować przeciwko donosom niektórych dzienników, iż wczoraj publiczność obiła Zolę. Oskarżeni są przedmiotem rozmaitych napaści, ale ci, którzy napadają na Zolę, insultują go i obrzucają obelgami, nie są prawdziwymi Francuzami (protesty w audytorjum).

Odjazd Zoli po wczorajszej rozprawie był połączony z rozmaitemi trudnościami. Przed gmachem sprawiedliwości zebrał się tłum, liczący kilka tysięcy głów, który ustawicznie wołał: Śmierć Zoli! Precz z tym służalcem żydowskim!

Po skończeniu rozprawy Zola z żoną i jego obrońcy Labori i Clemenceau pozostali w sali. Prefekt policji zakazał im oddalić się pierwej, zanim do nich powróci. Po trzech kwadransach nieobecności prefekt policji powrócił i zaprowadził Zolę i obrońców do powozu, który czekał w podwórzu sądowem. Przed bramą kordon policyjny tworzył szpaler i utrzymywał w oddali tłumy. Gdy ujrzano powóz Zoli wśród tłumu, odezwały się ogłuszające okrzyki: Do rzeki z Zolą! Utopić go! Część tłumu rzuciła się za powozem i policji tylko z nadzwyczajną trudnością udało się tłumy powstrzymać, aby nie wstrzymały powozu i nie rzuciły się na Zolę.

Przez długi czas jeszcze potem tłum nie mógł się uspokoić i ciągle wznosił okrzyki przeciw Zoli.

Na Bałkanie.

Fremdenblatt omawia nową fazę, w jaką weszła sprawa kreteńska z powodu stanowiska Rosji. Sułtan ma zaiste trudne przed sobą zadanie. Kandydat na gubernatora Krety nie może być poddanym tureckim. Uniknięto szczęśliwie rozpadnięcia się europejskiego koncertu. Można się cieszyć tem — chociaż nie należy ujawniać zbytniego optymizmu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Ateny 10. lutego. Dzisiaj rozpoczął się przed trybunałem morskim w Pireusie proces przeciwko chorążemu marynarki greckiej Kokorisowi, oskarżonemu o to, że podczas wojny grecko-tureckiej wysłał do ministra marynarki Lewidisa depeszę, w której nazwał komendanta Sachturisa zdrajcą, nie słuchającym rozkazów. Były minister Lewidis przesłuchany jako świadek zeznał, że powodem nieszczęśliwego wyniku ostatniej wojny była bezczynność floty greckiej i niewykonanie jego rozkazów. Nadto rzekł Lewidis, że dwór królewski paraliżował jego zarządzenia.

Książe Jerzy zeznaje, że Sachturis spełnił swój obowiązek, a flota grecka dlatego tylko musiała unikać spotkanie z flotą turecką, że nie miała amunicji. Gdyby Kokorisa uwolniono, to rozluźniłaby się zupełnie karność we flocie.

Kapitan Hadikiriako zeznaje, że między oficerami marynarki greckiej nie było karności.

Stambuł 10. lutego. Ambasador rosyjski Sinowjew zażądał od Porty, ażeby na rachunek tegorocznej raty, należnej Rosji za żywienie tureckich jeńców wojennych, tudzież z innych tytułów, a wynoszącej półtora miljona, asygnowała jej miljon z kontrybucji wojennej, którą otrzyma od Grecji.

Wczoraj przybył tu z Sofji rosyjski pułkownik Paszkow, który podpisał z bułgarskim ministrem wojny umowę co do powrotu emigrantów bułgarskich, służących w armji rosyjskiej.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Loeben 10. lutego. Studenci niemieccy tutejszej akademji uchwalili wytrwać w strejku.

Budapeszt 10. lutego. Podczas dyskusji szczegółowej nad budżetem ministerstwa rolnictwa w sejmie węgierskim poseł Rohonczy wskazał na niebezpieczeństwo agitacyj socjalistycznych szerzących się w Alfoeldzie i wezwał rząd, aby energicznie położył tamę tym zgubnym agitacjom, gdyż inaczej już w krótkim czasie część kraju będzie stała w płomieniach. Mowca sądził, iż rząd powinien w niektórych okręgach zawiesić sądy przysięgłych dla przestępstw prasowych, w tych mianowicie okręgach, w których prasa socjalistyczna podburza ludność i ustawicznie popełnia obrazę majestatu.

Berlin 10. lutego. Parlament obradował w dalszym ciągu nad etatem ministerstwa spraw zewnętrznych i uchwalił tytuł: płaca sekretarza stanu. Podczas dyskusji zabrał głos poseł Foerster i tłómaczył się z zarzutów, które niedawno ozynił w parlamencie p. Kościelskiemu, z powodu jego mowy wygłoszonej we Lwowie podczas wystawy, a które wywołały ostry list otwarty, wystosowany przez p. Kościelskiego do Foerstera.

Poseł ks. dr. Jażdżewski wziął w obronę p. Kościelskiego i odczytał jedno zdanie z mowy jego wygłoszonej we Lwowie po polsku, przeciw czemu p. Kardorff w ostry sposób zaprotestował.

Sofja 10. lutego. Stanowisko prezydenta gabinetu bułgarskiego Stoiłowa jest zachwiane. Dragan Cankow konferował wczoraj przez czas dłuższy z ks. Ferdynandem.

Pretorja (w Transwaalu) 10 lutego. Krüger ponownie wybrany prezydentem rzeczypospolitej transwaalskiej.

Wiedeń 10. lutego. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza nominację jenerała Waldstaettena na jeneralnego inspektora armji.

Wiedeń 10. lutego. Umarł tu bankier Wincenty Dutschka.

Praga 10. lutego. Książę Fryderyk Schwarzenberg zachorował na szkarlatynę.

Palermo 10. lutego. Austrjacka barka „Mattea", rozbiła się pod Termini. Kapitan i sześciu ludzi z załogi zginęło.

Hamburg 10. lutego. Wczoraj dawano tu po raz pierwszy dramat pt. „Kapitan Dreyfus". Publiczność po trzecim akcie urządziła ogromną owację na cześć Zoli.

Londyn 10. lutego. *Times* ogłasza dziś pismo swego paryskiego korespondenta, Blowitza, w którem on oświadcza, że nie może nawet myśleć o tem, aby zaprzeczać deklaracji, złożonej przez hr. Kazimierza Badeniego w sprawie znanej rozmowy jednego ze znajomych jego (Blowitza) z Badenim, to też jakkolwiek ma zaufanie do dobrej pamięci i dobrej woli tej osoby, która mu udzieliła informacji, przyjmuje jednak deklarację hr. Badeniego do wiadomości w nadziei, że w ten sposób całe zajście będzie załatwione.

Petersburg 10. lutego. Minister spraw zagranicznych Murawjew zachorował na ospę.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. lutego 1898 r.

HOTEL ZORZA. Margr. Gordon z Niezuchowa. Br. Wolfarth z Kurzan. Z. Rulikowski z Kotlic. K. Geringer z Mielowic. Prof. dr. J. Rosenblatt z Krakowa. J. Garapich z Kalna. R. Müller z Wiednia. Dr. W. Dadlez z Krakowa. H. hr. Borkowski z Ponikwy. M. Gromnicka z Tarnopola. W. Łukasiewicz z Insbruku.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Z. Suszycki z Jasła. F. Cukrowicz z żoną ze Stanisławowa. S. Wysocki z Jasienicy. J. Pilzer, S. Żeleński, A. Zweig z Krakowa. S. Dunin Kozicki z Soposzyna. T. Piotrowski z Krakowa. N. Feigenbaum z Wiednia. A. Weymann z Iserlohn. Dr. J. Kaden z Rabki.

HOTEL EUROPEJSKI. A. br. Horroch z Winniczek. A. Stankiewicz z Wolicy. W. Wasilewski z Siemuszowej. H. Broders z Paryża. J. Mierzeński z Dubna. S. Stankiewicz z Mizynia. J. Marszałkiewicz ze Stronisk.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(10) Antoni Czechow.

CELA Nr. 6.

(Ciąg dalszy).

— A nieśmiertelność?

— Eh, dajcie pokój!

— Wy nie wierzycie, no, a ja wierzę. U Dostojewskiego czy też u Voltaire'a ktoś mówi, że gdyby nie było Boga, to wymyśliliby go ludzie. A ja głęboko wierzę, że gdyby nie było nieśmiertelności, to prędzej czy później wynazł by ją wielki umysł ludzki.

— Dobrze powiedziano — rzekł Andrzej Jefimycz, uśmiechając się z zadowoleniem. — To dobrze, że wierzycie. Z taką wiarą możecie żyć śpiewająco nawet zamurowany w ścianie. Raczyliście gdzie otrzymać wykształcenie?

— Naturalnie, byłem w uniwersytecie, ale nie skończyłem.

— Jesteście myślącym i umiejącym myśleć człowiekiem. We wszystkich okolicznościach możecie znaleść uspokojenie dla samego siebie. Swobodne i głębokie zastanowienie się, które dąży do zrozumienia życia, i zupełna pogarda dla głupiej marności życia — oto dwa dobra, po nad które wyższych człowiek nie znał nigdy. I wy możecie je posiadać, chociażbyście mieszkali za trzema kratami. Diogenes żył w beczce, a jednakowoż był szczęśliwszy od wszystkich królów ziemskich.

— Wasz Diogenes był bałwanem — rzekł ponuro Iwan Dmitrycz. — Co wy mówicie mi o Diogenesie i o jakiem zrozumieniu? — rozgniewał się nagle i skoczył. — Ja kocham życie, namiętnie je kocham! Mam manję prześladowczą, nieustanny dręczący strach, ale bywają chwile, w których owłada mną pragnienie życia i wtedy boję się utracić zmysły! Okropnie pragnę żyć, okropnie!

Wzburzony przeszedł się po celi i rzekł zniżywszy głos:

— Gdy marzę, nawiedzają mnie widma. Przychodzą do mnie jacyś ludzie, słyszę głosy, muzykę, i wydaje mi się, że przebiegam jakieś lasy, nad brzegiem morza, i wtedy namiętnie pragnę kłopotów, troski, zajęcia... Powiedzcie mi, co tam nowego? — zapytał Iwan Dmitrycz szybko. — Co tam?

— Chcecie się dowiedzieć czegoś o mieście, czy też w ogóle?

— No, z początku opowiedzcie mi o mieście, a potem w ogóle.

— Cóż? W mieście dręcząca nuda... Niema do kogo przemówić słowa, niema kogo posłuchać. Nowych ludzi także niema. Zresztą, przyjechał niedawno młody lekarz Chabotow.

— Jeszcze za mnie przyjechał. Co, cham?

— Tak, niecywilizowany człowiek. Dziwne to, wiecie... Sądząc po wszystkiem, u nas w stolicach niema zastoju umysłowego, jest ruch — a więc, znaczy się, powinni tam być i prawdziwi ludzie, a tymczasem licho wie dlaczego, za każdym razem przysyłają nam ztamtąd takich ludzi, że ani spojrz na nich. Nieszczęsne miasto!

— Tak, nieszczęsne miasto! — westchnął Iwan Dmitrycz i roześmiał się. — A w ogóle jak? Co piszą w gazetach i dziennikach?

W celi było już ciemno. Doktor powstał i stojąc, zaczął opowiadać, co piszą zagranicą i w Rosji, i jaki teraz zauważyć można prąd myśli. Iwan Dmitrycz słuchał uważnie i zadawał pytania, ale nagle, jakby przypomniawszy sobie coś strasznego, schwycił się obu rękami za głowę i rzucił się na łóżko, odwracając się plecami do doktora.

— Co z wami? — zapytał Andrzej Jefimycz.

— Nie usłyszycie odemnie więcej ani jednego słowa! — opryskliwie rzekł Iwan Dmitrycz. — Zostawcie mnie!

— Dlaczego?

— Mówię wam, zostawcie! Co za djabeł?

Andrzej Jefimycz wzruszył ramionami, westchnął i wyszedł. Przechodząc przez sień, rzekł:

— Możeby tu zrobić porządek, Nikita... Okropna woń tutaj!

— Słucham, wasze wysokobłagorodje.

— Jaki przyjemny młodzieniec — myślał Andrzej Jefimycz, idąc do siebie do mieszkania. — Przez ten cały czas mego pobytu tutaj, to zdaje mi się pierwszy człowiek, z którym można pomówić. Umie się zastanawiać i zajmuje się właśnie tem, czego potrzeba.

Czytając, a potem kładąc się spać, przez cały czas myślał o Iwanie Dymitryczu, a obudziwszy się nazajutrz rano, przypomniał sobie, że zaznajomił się z rozsądnym i zajmującym człowiekiem i postanowił pójść do niego jeszcze raz przy pierwszej sposobności.

IV.

Iwan Dmitrycz leżał w takiej samej pozie jak wczoraj, z rękami splecionemi do koła głowy i z podwiniętemi pod siebie nogami. Twarzy nie było mu widać.

— Jak się macie, mój przyjacielu? — rzekł Andrzej Jefimycz. — Nie śpicie?

— Po pierwsze, ja wam nie przyjaciel — odparł Iwan Dmitrycz, a głos jego utonął w poduszce, — a po drugie, napróżno się staracie: nie dobijecie się odemnie ani jednego słowa.

— Dziwne to — mruknął Andrzej Jefimycz zakłopotany. — Wczoraj rozmawialiśmy tak spokojnie, a wy nagle obraziliście się i urwaliście odrazu... Widocznie wyraziłem się może niezręcznie, albo też może wypowiedziałem myśl, niezgodną z waszemi przekonaniami.

— Ah, właśnie wam uwierzę! — rzekł Iwan Dmitrycz, podnosząc się i patrząc na doktora szyderczo i ze strachem; oczy miał czerwone. — Możecie iść sobie szpiegować i dręczyć w inne miejsce, a tu nie macie co robić. Jeszcze wczoraj zrozumiałem, po coście tu przyszli.

— Dziwna fantazja! — uśmiechnął się doktor. — A więc przypuszczacie, że jestem szpiegiem?

— Tak, przypuszczam... Szpieg czy doktor, któremu oddano mnie w celu doświadczenia — to wszystko jedno.

— Ach, jaki z was, naprawdę, wybaczcie... dziwak...

Doktor siadł na stołku obok łóżka i z wyrzutem wstrząsnął głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.